

030/24

XXIV.

LUTY 1929



# PORADNIK JĘZYKOWY

Wychodzi na początku każdego miesiąca prócz sierpnia i września.

Adres redakcji i ekspedycji: Kraków, ul. Podwale 7, II. p.

Przebieg roczna z przesyłką pocztową wynosi zł 8.  
Reklamacje nieotrzymanych zeszytów uwzględniamy  
tylko do wyjścia zeszytu następnego.

Przedpłatę przyjmuje ekspedycja „Poradnika”,  
wszystkie księgarnie w kraju i zagranicą i wszystkie  
urzędy pocztowe.

Konto Pocztovej Kasy oszczędności Nr. 404.600

## I. ARCHIWISTA I ARCHIWARJUSZ.

Część bezkrytycznego społeczeństwa jakoby uważa nazwę „archiwista” za tytuł przysługujący niższej, a nawet najniższej kategorii urzędników, na tej tylko zasadzie, że wyraz „archiwista” w brzmieniu swoim ma... zakończone *-ista*, takie samo, z jakim występują nazwy służbowe „niższych funkcjonariuszów”, jak: kancelista, diurnista, stenotypista, kopista, konceptista... Ta postać wyrazu z przyrostkiem *-ista* staje się jakoby powodem, iż „z pewnem zawstydzeniem spostrzega urzędnik archiwalny, noszący miano archiwisty, że w pojęciu bezkrytycznego często ogółu i on... uchodzi za pracownika, stojącego na najniższym stopniu służbowym”; wskutek czego „przeświadczenie o dziejącej mu się niesłusznie — bo wbrew istotnemu stanowi rzeczy — krzywdzie i ujmie w opinii publicznej wzbudzić musi w t. zw. „archiwistów” uczucie głębokiego upokorzenia”. I na tem nie koniec. W dalszym ciągu wskazano na rzekomy a jakoby „bezsprzeczny fakt, że tylko w brzmieniu i dźwięku (?) wyrazu archiwariusz tkwi powaga, licująca z powagą spełnianej przez tego urzędnika funkcji, podczas gdy wyraz archiwista powagę tę w znacznej mierze obniża...”

Wnioski tą drogą wysnuwane jako argumenty, mające przemawiać za usunięciem z języka wyrazu „archiwista” nie mają rzeczowego znaczenia: domniemania jednostek nieuzasadnione, na podłożu uprzedzeń oparte, nie dotyczą istoty samej nazwy i nie zdolne są osłabić ani umniejszyć jej poważnego znaczenia, tem samem uważane być muszą za zupełnie chybione.

Na drodze bardziej metodycznego poszukiwania możemy w sprawie tu poruszonej nierównie pewniejsze znaleźć wskazówki. Przede wszystkim o wyrazie archiwista mówi nam żywe poczucie ogółu polskiego (z wyjątkiem owych „bezkrytycznych” jednostek), poczucie, wiążące brzmienie wyrazu „archiwista” z jego poważnym znaczeniem.

Obok tego pewne światło rzucają odpowiednie wskazówki językoznawcze, oparte na niewątpliwych danych, wyjaśniające pochodzenie wyrazu, jego skład i rolę w języku polskim w ciągu wieku XIX-go i do dni dzisiejszych.

Przejrzyjmy pokrótce ważniejsze szczegóły, zaczerpnięte ze źródeł archiwalnych, oświetlające dostatecznie sprawę tu omawianą.

Wiadomo, że nazwy *archiwista* i *archiwarjusz*, jednoznaczne, nie należą tak u nas jak i w innych państwach do wyrazów zbyt dawnych. Do ostatnich chwil Rzeczypospolitej akta publiczne utrzymywali metrykanci, komornicy, namiestnicy, regenci, wiceregeni, susceptanci marszałkowscy, koronni, ziemscy i grodscy, oraz pisarze.

Tytuł niemiecki „*archivarius*“ wkracza do nas po ostatnim rozbiore kraju w r. 1795, za rządów pruskich, którym podlegała Warszawa wraz z Mazowszem aż po Pilicę (t. zw. Prusy południowe i Prusy nowoschodnie). Wówczas to przy organizacji magistratu m. Warszawy i przy utworzeniu w r. 1799 Głównego Archiwum państwowego: „*Königliches Süd-Preussisches Haupt-Landes Archiv zu Warschau*“, Walenty Skorochód Majewski, znany badacz językoznawca i pierwszy sanskrytolog polski, został naczelnikiem tego archiwum i przez władze pruskie w urzędowym niemieckim języku był tytułowany „*Archivarius*“. Nie był to oczywiście tytuł służbowy polski, lecz niemiecki, wprowadzony wraz z językiem do administracji pruskiej zagarniętych ziem polskich.

Rządy jednak pruskie nie trwały długo. Już w roku 1807 (12 stycz.) dekretem Napoleona ustanowiona została „Komisja Rządząca“ — najwyższy organ zarządu kraju, podzielonego na sześć departamentów. W organizacji wewnętrznej tej Komisji używany już jest tytuł służbowy „*archiwista*“, między innymi w tablicy wydatków na izbę administracji znajdujemy też pozycję: „*Archiwista do archiwum niemieckiego.. złp. 3.000*“ (nie „*archiwarjusz*“).

Od początku przeto wieku XIX-go zamiast usuniętego tytułu niemieckiego „*archivarius*“ (później „*Archivar*“) mamy do języka administracyjno-sądowego wprowadzony wyraz *archiwista*; oparto się tu wprost na wzorze francuskim „*archiviste*“ (podobnie jak skorzystano z 2-ej i 3-ej części Kodeksu Napoleona przy układaniu Prawa cywilnego). I termin ten od czasów Księstwa Warsz. a następnie za Królestwa Polskiego ustalił się zarówno w języku urzędowym, jak i w mowie ogółu polskiego. Tytuł „*archiwisty*“, jako zarządzającego archiwum akt dawnych, spotyka się za czasów Księstwa także w różnych archiwach prowincjonalnych, z wyjątkiem archiwum grodzkiego w Poznaniu, gdzie w r. 1809 kierownik archiwum na raporcie złożonym trybunałowi cywilnemu de-

partamentu Poznańskiego zachowuje tytuł z czasów pruskich, podpisując się: „Czaplicki archiwarjusz Archiwum grodzkiego“.

W aktach przez cały czas urzędowania Majewskiego († 1835) nie spotyka się nigdzie „archiwarjusza“. Sam Majewski używa wyrazu „archiwista“, np. w rozprawie „Rzecz o archiwach“ r. 1809 na str. 17 i na tytułach rozpraw i dzieł polskich drukiem ogłaszanych; np. na tytule książki „O Słowianach i ich pobratymcach“ czytamy: „przez W. S. Majewskiego Archiwistę i Pisarza aktowego... Królestwa Polskiego... 1816“. Następcy Majewskiego, Walenty Hubert i Feliks Bentkowski noszą tytuł urzędowy „archiwistów“. Hubert mianowany r. 1835 „archiwistą głównym krajowym“ przez Radę Administracyjną Króles. Polskiego. Tak samo zarządzający archiwami akt dawnych na prowincji w miastach wojewódzkich, później gubernialnych, nosili tytuł archiwistów, jako też wogóle urzędnicy, którzy zawiadywali archiwami przy senacie, sądach apelacyjnych, przy trybunałach, sądach kryminalnych poprawczych i t. d. lub przy innych władzach admnistracyjnych, nazywali się archiwistami.

W czasach późniejszych, mianowicie od 8-ego dziesiątka lat pod naciskiem coraz silniejszym rządu rosyjskiego stosowano nieraz urzędową nazwę rosyjską „archiwariusz“ i w nazwach polskich. Wskutek tego w roku 1872 prof. Adolf Pawiński został mianowany archiwarjuszem Archiwum głównego krajowego. Są to jednak widoczne wpływy rosyjskie. W okresie poprzednim w ogólnem użyciu był termin „archiwista“, jak to widać ze źródeł wyżej przytoczonych.

Mniemana wyższość znaczeniowa wyrazu z przyrostkiem *-arius* nad wyrazem z zakończeniem *-ista* jest czystym złudzeniem, przemyśleniem przygodnem, które nie znajduje poparcia i w zasadach słowotwórstwa zarówno polskiego, jak indoeuropejskiego. Przyrostki *-arius* i *-ista*, właściwe wyrazom obcego pochodzenia, oznaczają tylko osoby działające (nomina agentis), nic więcej; na tem rola ich w budowie wyrazu kończy się zupełnie. Jakość zaś działania, oraz dodatni lub ujemny charakter tych osób uwydatnione są nie w przyrostku, lecz w osnowie lub w rdzeniu wyrazu. Obok okazów o znaczeniu ujemnem, jak: anarchista, nihil-ista, komun-ista,.... mamy z tymże przyrostkiem bardzo długi poczet nazw osób o znaczeniu dodatniem, nieraz szlachetnych, czcigodnych, jak: ewangiel-ista, ideal-ista, psalm-ista, artysta, human-ista,.... w ich liczbie jest i archiwista. Względ na wymyślone dzisiejsze „stopnie służbowe“ w samym procesie twórczości językowej nie ma żadnego znaczenia. To samo widzimy w szeregach innych wyrazów, oznaczających osoby działające: z jednej strony występują nazwy okazów o lichym po-

ziomie moralnym, jak np. niszczy-ciel, gnębi-ciel, dusi-ciel,... z drugiej zaś postaci wzniosłe, jak. zbawi-ciel, pocieszy-ciel, czci-ciel,...; albo znów takie osobniki mizerne, jak. złoczyń-ca, morder-ca, zabój-ca,... obok nich zaś czcigodne: dobroczyń-ca, zbaw-ca, wychowaw-ca i t. d. i t. d. I w przyrostkach więc *-ista* i *-arius* nie można się dopatrywać wyższości lub niższości znaczeniowej wyrazów. I o tem, żeby owe przyrostki miały wnosić do składu wyrazu jakąś hierarchiczną różnicę między temi nazwami, o tem mowy być nie może<sup>1)</sup>. Adam Ant. Kryński.

## II. NIEDBALSTWO CZY ZŁA WOLA.

Znana jest powszechnie nasza uprzedzająca grzeczność dla cudzoziemców. Nawet do umiającego po polsku przemawiamy w jego języku, choć się niekiedy narażamy na uśmiech ironiczny z jego strony. Stąd to pochodzi, że z wyjątkiem nazw geograficznych czy osobowych, oddawna już w pewnej postaci przyswojonych do języka polskiego, wszystkie inne staramy się ściśle reprodukować w języku obcym, rzadko nawet wiedząc, jak je wymawiać; byle tylko obcego języka nie zniekształcić. A więc prócz *Paryża*, *Londynu*, *Brukseli*, *Genewy*, *Rzymu*, *Wiednia* *Kolonji*, *Drezna*, *Lipska*, *Wrocławia*, *Królewca* i może kilku jeszcze nazw miast większych, w których zachowujemy postaci zdawna przyswojone a nie postaci obce (*Paris*, *London*, *Bruxelles*, *Genf*, *Roma*, *Wien*, *Köln*, *Dresden*, *Leipzig*, *Breslau*, *Königsberg*...) spotykamy już w dziennikach *Lyon*, zam. *Lugdun* (i przym. *lyoński*) *Bourgogne* zam. *Burgundja* (przym. *burgoński* u Reymonta). *Linc* zam. *Liniec* (i *lincki* zam. *liniecki*) itp. Powstały nawet takie dziwolągi językowe, że w urzędowym, polskim rozkładzie jazdy czytamy *Danzig* zam. *Gdańska*, *Beuthen* zam. *Bytomia*, *Opeln* zam. *Opola*, *Ratibor* zam. *Raciborza* i inne podobne kwiatki omal że nie *Warschau* zam. *Warszawy*. Ma to być układ międzynarodowy, aby nazw nie zmieniać; a czy skonstatowano, że sąsiedzi w swych rozkładach respektują polskie nazwy?

Inny stosunek zachodzi względem nazw osobowych. Tu naturalnie prócz *Szekspira*, *Woltera*, *Bajrona* (pisanego i *Byron*) *Szopena* (pisanego i *Chopin*), inne nazwiska nawet bardzo popularnych osobistości piszemy w postaci oryginalnej, często nawet nie wymawiając poprawnie. A więc: *Beranger*, *Macaulay*, *Goethe*, *Shaw*, *Newton*, *Reaumure*, *Liszt*, *Wundt*, *Buckle* itp.

Tej uprzejmości, stosowanej bezwzględnie do wszystkich narodów Europy, nie wyłączając i Madziarów, nie stosujemy przecież do naro-

<sup>1)</sup> Rozprawka z „Archeionu” skrócona za zezwoleniem Autora. (Red.)

dów słowiańskich. Narody te, o ile używają abecadła łacińskiego, mają tylko te graficzne różnice, że zamiast naszego *ie* mają *ě*, za *cz*, *sz*, *rz*, *ń*, mają *č* *š* *ř* *ň*, zamiast naszego *w* mają *v*, a język chorwacki ma wspólne z nami *ć*, obok tego sobie właściwe *dj* lub dawniejsze *gj* = *dž*. To są wszystkie trudności graficzne. Ale nasi dziennikarze, czerpiący wiadomości o państwach słowiańskich przeważnie z dzienników niemieckich, rzadziej francuskich, a wyjątkowo angielskich, przepisują nazwy proste nawet, ale przez Niemców zniekształcone, zupełnie bez skrępowania i tworzą nieraz dziwolągi, o które słusznie bracia Słowianie mogą się na nas gniewać. Jeżeli to czynią Niemcy, lekceważąc sobie świat słowiański i poniżając go, gdzie tylko można, dlaczego my mamy iść w ich zaprzęgu i przez niedbalstwo wyrządzać innym przykrość, na którą nie zasłużyli i która ich boli.

Słynny skrzypek czeski *Wasza Prizhoda* staje się w Krakowie *Vasą Prihodą* — powieściopisarz *Karel Czapek* staje się *Capkiem*, bo nie chcemy zrozumieć, że czeskie *č* = *cz*. I w tym samym sposobie dalej *Jirzi* (Jerzy) jest *Jiri*, *Rzechorz* (Rehor, Grzegórz) jest *Rehorem*, *Szwehla* — *Swelą* (bo i *h* wypuszczają!) a w nazwach słoweńskich lub chorwackich czytamy postaci: *Cres* zam. *Czres*, *Djakowo* zam. *Dżakowo*, *Sibenik* zam. *Szybenik*, *Brac* zam. *Bracz*, *Sisman* zam. *Stiszman* (Zygmunt) i t. p.

W nazwach bułgarskich i rosyjskich pospolite są nazwy z zakończeniem *-ów* (jak polskie na *-ów*, *-owa*, *owo* a więc np. *Burow*, *Smirnow*, *Orlow*, *Aleksandrow*... Ponieważ *w* w języku angielskim ma inne znaczenie, radzą sobie Anglicy podwójnym *ff* na końcu i pisze *Burowff*, *Smirnowff*, *Orloff*, *Aleksandrowff*, a nasi dziennikarze przejmują to bezmyślnie i piszą tak samo, lubo w żadnym języku słowiańskim a więc i polskim niema nazwy z zakończeniem *f*. Doszło do tego, że nawet Polak z nazwiskiem rosyjskim, urzędujący w Małopolsce, nazywa się *Nakonecznikoff*!

Byłby już czas, zdaje nam się, położyć kres temu niedbalstwu i okazać więcej kultury. Skoro dzisiaj prócz Rosji i inne plemiona słowiańskie są samodzielnymi państwami, wyzwoliwszy się z pod jarzma niemiecko-madziarskiego, musimy je uważać za równorzędne, niegorsze od nas, a w stosunkach coraz bliższych i częstszych musimy nabyć tyle znajomości ich języka, aby oddać, co komu należy i unikać nawet cienia, że się ich lekceważy.

Nie przypuszczamy nawet złej woli, widzimy w tem raczej niedbalstwo, a z tego się wyzwolić musimy, bo samymi szumnymi przyjęciami i pozornym zbytkiem niczyjego serca nie pozyskamy.

R. Z.

## III. ZAPYTANIA.

17. *Huta Bismark czy Bismarka?*

Jak wiadomo mamy na Śląsku wiele hut i kopalni, które mają dla odróżnienia nazwy. Ludność i nawet prasa miejscowa, mojem zdaniem, dopuszcza się pewnych uchybień językowych, gdy tłumaczy nazwy niemieckie na język polski. Tak na przykład zauważyłem, że poprawnie mówi się: *kopalnia Piast, kop. Wujek, szyb Dworcowy*, jednakże gdy chodzi o hutę, to słyszę zwykle: *Huta Bismarka (Bismarckhütte), huta Pokój (Fredenshütte) huta Schellera (Schellerhütte) huta Łazarza (Lazyhütte)* i t. d. więc zawsze nazwa w II. przypadku. Wyjątek stanowi tylko jedna kopalnia, jak zdołałem stwierdzić, a mianowicie: *Gräfin Laura-Grube — kop. Hrabiny Łaury*. Proszę o wyjaśnienie, czy się mylę, twierdząc, że powinno być: *huta Bismark, Scheler, Pokój, Miłość* i t. d. Tłumaczę sobie swoje zapatrywanie na tę sprawę w ten sposób, że oznaczamy zapomocą „Bismark”, „Falva”, „Scheler”, „Pokój” nazwę a nie właściciela, bo np. dawniejsza *Bismarckhütte* i *Friedenshütte* nie są własnością ani Bismarcka, ani też „pokoju”.

(Katowice)

Henryk Tollas

— Jeżeli część pierwsza nazwy złożonej niemieckiej (*Bismarckhütte*) nie oznacza posiadacza, właściciela, lecz jest nazwą tego imienia, to zupełnie słusznie należałoby mówić: *huta Pokój, huta Łazy* i t. p. tak, jak się mówi: *góra Giewont, Gierlach, rzeka Wisła, jezioro Gopło*. Tu zachodzi jednak kwestja, że o ile owa część pierwsza jest nazwą jakiego zasłużonego męża, którego tą nazwą chciano uczcić, to na wzór *Kopca Kościuszki, placu Kosaka, alei Mickiewicza, ulicy Sienkiewicza* należałoby mówić: *huta Bismarka, h. Schellera* jak *Kopalnia Łaury* i t. p. Należy więc odróżnić, czy cz. 1. jest nazwą osoby, lub nazwą miejscowości (Łazy), lub też nazwą ogólną nadaną hucie (*Pokój, Miłość*, Zgoda itp.) W pierwszym razie kłaść nazwę w dopełniaczu, w drugim w mianowniku.

18. *Palmiarnia czy palmarnia?*

Magistrat Poznański zamierza urządzić hodowlę palm. W tym celu zaciąga pożyczkę na *palmiarnię*. Czy Prześwietny Magistrat nie przeholował tu pod względem poprawności języka? Mnie razi wtrącenie głoski „i”. Mówimy przecież *palma* a nie *palmia*. Albo jest to pewnego rodzaju upodobnienie do innych nam znanych rzeczowników jak np. *kawiarnia* zam. *kawarnia* (kawa). Zazwyczaj nie wtrącamy „i”, bo urobiliśmy od *spiza* (żywność) — *spizarnię*, *cukier* — *cukiernię*, *smola* — *smolarnię*, *druk* — *drukarnię*, *księga* — *księgarnię* i t. d.

(Katowice)

Henryk Tollas

— W rzeczownikach z przyrostkiem *-nia* musimy wyróżnić trzy kategorie. I. przyrostek *-nia* dodany bezpośrednio do tematu czasownikowego: *rzeź-nia, staj-nia, stud-nia, chłod-nia, kłót-nia, stocz-nia*... Są to rzeczowniki nieliczne; przyrostek nie wpływa na brzmienie tematu. II. przyrostek *-nia* łączy się z tematami przymiotnikowymi, utworzonymi już za pomocą przyrostków złożonych *-aln* — lub *-owy*: *umywa'ny* — *umywalnia, kottowy* — *kottownia* i dalej: *poczekalnia, ujeżdżalnia, tkalnia, pralnia, przedziałnia*... *prochownia, wozownia, pracownia*... Kategoria III. jest najliczniejsza i powstaje z rzeczowników, utworzonych z przyrostkiem *-arz*: *piekarz, stolarz, ślusarz, smolarz, kawi'arz, kwieciarz, malarz, mleczarz*... a z nich: *piekarnia, stolarnia, ślusarnia, smolarnia, kawiarnia, kwieciarnia, malarnia, mleczarnia, spiżarnia, drukarnia, księgar'nia*... Dlaczego jedne mają spółgłoskę miękką przed *-arnia* drugie twardą, nauka nie rozstrzygnęła (zob. J. Łoś, Gramatyka polska. II. Słowotwórstwo str. 42). Ponieważ mówimy *kawi'arz kawiarnia*, — więc analogicznie: *palmi'arz — palmi'arnia*. Owszem *palmar'nia* wyglądałaby na coś niezwykłego.

#### 19. Osiemdziesiątnica.

„Dziękuję za życzenia nadesłane mi z okazji *osiemdziesią'tnicy*“, Tak było niedawno temu w Katowickiej „Polonji“. Domyślam się, że staruszek piszący te słowa chciał podziękować za pamięć, okazaną mu z powodu osiemdziesięciolecia urodzin. Czy można się w ten sposób wyrazić? Moim zdaniem ma powyższa forma jedną wadę t. j. że nie da się zastosować do liczb 20, 30 i 40.

(Katowice)

Henryk Tollas

— *Pięćdziesiątnica, sześćdziesiątnica, siedemdziesiątnica* nie byłyby barbaryzmem, bo istnieją w języku, chociaż mają inne znaczenie. (*Pięćdziesiątnica* = gr. pentekostes, to niedziela zapustna, od której do Wielkiejnocy dni 50). Inna rzecz, że użycie *osmdziesiątnicy* na oznaczenie *osiemdziesięciolecia* jest tylko naśladowaniem czeskiego: *padesatka, podesotnik i osmdesatka, osmdesatnik*, czego w polskim nie mamy. Ale czy *osiemdziesięciolecie* źle, i nie wystarczy?

#### 20. Czy nazwiskom żydówek nadawać polską końcówkę?

Jeżeli żydóweczka ma nazwisko na „ska“, to trzeba rozumie się odmieniać, ale czy nadawać formę polską nazwiskom żydówek, kończącym się na spółgłoskę „*Rzepkowicz — ówna*“, „na *-rg — Rozenberg — berzanka*“ — czy też zostawić początkowe brzmienie — *Rzepkowicz, Rosenberg, Faude* i td.

Mamy w Ozorkowie szkoły mieszane, t. z. uczą się dzieci wszystkie, bez różnicy wyznań — katolickie, ewangelickie, żydowskie, stąd powyższa wątpliwość, którą proszę łaskawie rozstrzygnąć.

(Ozorków)

*Kierowniczka.*

— O nazwiskach córek pisaliśmy już wielokrotnie i urządzaliśmy nawet ankietę w r. 1907, której ostatecznym rezultatem było stwierdzenie żywego poczucia zakończeń żeńskich i nieustępliwość w obec nazw obcych. Od tego czasu upłynęło lat 22 a w sferach inteligencji polskiej pod różnymi wpływami bardzo osłabło poczucie polszczyzny i większość się skłania do — nietykalności nawisk obcych. Wszak p. Boy-Żeleński formalną kampanję stoczył z nami, że skoro słynna śpiewaczka nie chce się nazywać *Messalówna*, ale *Messal*, nikt nie ma prawa zmuszać ją do tego. Publiczność wprawdzie obrała swoją drogę i nazywa ją *Messalką*, ale tej metody nie możemy stosować do nazw uczennic. Jeżeli grono oświadczy się za *nienaruszalnością* nazwisk, trzeba pozostawić brzmienie obce, choć to będzie sprzeczne z tradycją językową.

#### 21. *Poszukiwać kogo? co? Szukać kogo? co?*

Mniej więcej od roku (o ile to można ustalić dokładnie) w ogłoszeniach „Kurjera Warszawskiego” (a może i w innych pismach) spotyka się zwroty tego rodzaju:

*Poszukuję duży, słoneczny, pokój, 1—2 pokoje, lokale, place, wille...*

*poszukuję suterynę, wille, administrację domową, jedną piłę taśmową, jedną strugarkę walcową.*

*Poszukuję maszynistkę, biuralistkę, współpracownicę, panią-gimnazystkę, wychowawczynię, nauczycielkę, 2 młode fortancerki lub kelnerki...*

*Poważnego zastępcę poszukuje fabryka czekolady...*

*Towarzystwo akcyjne poszukuje buchaltera — bilansistę.*

*Fabryka poszukuje generalną reprezentację...*

Opierając się na materiałach, którego obficie dostarcza „Kurjer Warszawski”, jedno z najpoczytniejszych pism stołecznych, możnaby przypuszczać, że w poczuciu znacznej liczby mieszkańców Warszawy czasownik „poszukiwać” kojarzy się stale z biernikiem, co jest niezgodne z duchem języka polskiego. Taki zwrot „handlowy” uświęciły poważne przedsiębiorstwa, różne fabryki, biura, nawet szkoła Zgromadzenia kupców w Łodzi, która w r. z. na jesieni kilkakrotnie poszukiwała „germanistę”. Analogicznie do „poszukiwać kogo? co?” przedostaje się do pism „szukać kogo? co?”. Np. *plac, szopę, szukam na skład opałowy.*



Kto szuka lokal mieszkalny, biurowy, spółdzielczy, sklep, znajdzie w biurze „Informator”.

Dzięki grzecznej korekcie zwroty, podobne do przytoczonych, mogą powoli usunąć prawidłowe, gdyż szerzą się wprost epidemicznie.

Trzeba walczyć energicznie ze szkodnikiem ostatniej doby, pamiętając, że mamy wiele zwrotów obcych, jak np. „w pierwszym rzędzie „w pierwszej linii” (zam. przede wszystkim) lub „okazywać pomoc” (zam. przyjść z pomocą), dziś powszechnie przyjętych, których usunąć z języka wprost niepodobna.

(Warszawa)

M. M.

— Zupełnie słusznie.

### 22. Słownie czy słowami?

Czy używane powszechnie w rozmaitych dokumentach pocztowych, sądowych, czekach, kwitach prywatnych itp. papierach wyrażenie: „słownie” (np. tysiąc złotych) — (nie cyframi!) jest poprawne? Czy ono nie jest utworzone błędnie na podstawie analogji do przysłowka „dośłownie”? Czy forma: „słowami” nie byłaby stosowniejsza?

(Warszawa).

I. G.

— Przysłówek *słownie* mają wszystkie słowniki języka polskiego ale w znaczeniu „ustnie” (nie piśmiennie) a nawet: „rzekomo, pozornie”. Znaczenie to nie zgadza się tedy z powyższem użyciem a jest zdaje się dosłownem tłumaczeniem niem. wörtlich. Lepiej tedy będzie użyć „słowami” niż „słownie”.

### 23. Analogja do czy z...?

Jak mam powiedzieć: „na podstawie analogji do przysłowka”, „czy... z przysłówkiem”? „Napotykać przeszkody” czy „napotkać na przeszkody” („natykać się na przeszkody”)?

(Warszawa)

J. G.

I w jednym i drugim przykładzie użylibyśmy przyimka *na* mając na myśli analogję = podobieństwu, chociaż *napotykać* łączy się i z biernikiem samym (*przeszkody bez na*).

### 24. Życzącym na raty...

Tu w Warszawie większość mówi: a) „zyczącym na raty” (t. zn. „zyczącym sobie dajemy na raty”), b) „oni się śmieli” (t. zn. „oni się śmieli” od śmiać się — „śmieli” od śmieć”), c) włożyłem palto” (domyślne „na siebie”). Uważam za słuszne wyrazić się, że włożyłem palto do szafy, a rękę do rękawiczki, a nie, że włożyłem na siebie, a rękawiczkę na rękę. Czasownik bowiem *ułożyć* przedstawia czynność umieszczenia czegoś we wnętrzu jakimś. Czy nie lepiej byłoby użyć w tym

wypadku wyrażenia: „nałożyłem palto, kapelusz, rękawiczki” lub „wdziałem.” Podobnie wyrażenie małopolskie: „ubrałem palto” zamiast „ubrałem się w palto” jest błędne.

(Warszawa)

J. G.

— Dążność do opuszczania zaimków zwrotnych (siebie, się...) jest dziwnie wybujała zwłaszcza we Warszawie. Czas *żyć* ma zawsze przedmiot bliższy w celowniku a dalszy w dopełniazu (*żyć* sobie spokoju). Zwrot „*życzącym na raty*” nie podaje ani jednego przedmiotu i jest czemś kulawem, nieokreślonym, a więc jako niejasnym w języku, — ułatwiającym porozumienie — niemożliwym.

*Oni się śmieli* jest prowincjalizm błędny (Zob. Krasnowolski: Najposp. błędy językowe str. 12). Powinno być od *śmiać się* — *śmiali się*, a od *śmieć* — *śmieli*. *Włożyłem palto* jest lepsze niż małopolski germanizm: *ubrałem palto* — ale najlepiej *wdziałem palto, kapelusz, rękawiczki i t.p.* (zob. poniżej).

25. Czy to dobrze: **UBRAĆ SUKNIĘ, buty, kapelusz?**

H. M.

Na Wielkanoc ubieramy stoly pod święcone, na Zielone Świątki ubieramy drzwi domu zielenią, na Boże Ciało ubieramy ołtarze do uroczystej procesji; ubiera się też panny młode do ślubu, ubiera się panny na zabawę, na wycieczkę i t.p. Wszędzie czasownik *ubierać* ma znaczenie czynne, a synonimem jego jest: *przyozdabiać, przystrajać, upiększać...* To samo znaczy ubrać suknię = przyozdobić suknię, ubrać perukę = przystroić perukę, ubrać buty = przyozdobić buty i t.p. Nigdy jednak nie można ubrać użyć w znaczeniu *w d z i a ć*, jak się domyślamy w zwrotach przytoczonych: każdy z nas codziennie *wdziewa buty, wdziewa suknie, wdziewa płaszczyk, wdziewa kapelusz*, ale ich nie *ubiera*, bo najpierw jest to niepożądane, a nawet zbyteczne, a powtórę ubieraniem np. kapeluszy damskich zajmują się specjalistki, modniarki, bo każda z pań tego nie potrafi.

Czasownika *ubrać* używa się jeszcze z zaimkiem zwrotnym *się* (*ubrać się w co*) i wtedy dobrze jest powiedzieć: *ubrałem się w nowe ubranie, ubrałem się w nowy kapelusz*, bo ubrałem siebie, nie ubranie i nie kapelusz; one posłużyły mi tylko za narzędzia ubrania.

Używanie tedy zwrotu czynnego *ubrać suknię* w znaczeniu zwrotnym: *ubrać się w suknię* albo lepiej *wdziać suknię*, jest błędem językowym, bo utrudnia porozumienie się, a nie ułatwia. Skąd się wziął ten zwrot błędny — domyślać się można. Oto przez nieznamość języka przetłumaczono niemieckie *Kleider anziehen*

przez *ubrać*, zam. *wdziać*, a nowość ta, jak to bywa, natychmiast się spodobała i dotąd grasuje.

26. *Rażą mię formy: WYKANCZĄC, UDAWADNIAC. Czy słusznie?*  
H. M.

Sprawę zamiany rdzennego *o* na *a* w czasownikach częstotliwych omówił tak dokładnie prof. A. A. Kryński („Jak nie należy mówić i pisać po polsku“ strona 289—292), że się tu ograniczymy do streszczenia tylko tych jasnych i przekonujących dowodów.

Czasowniki niedokonane zyskują znaczenie częstotliwych przez połączenie z przyrostkiem *-am* i równoczesną zamianę samogłoski rdzennej, przyczem słowo niedokonane może przybrać jeszcze przedrostek lub nie: *moczę*: — *maczam*, *mrozę* — *zamrażam*, *chłodzę* — *ochładzam*... Jest tedy zamiana rdzennego *o* na *a*, która występuje i w *mówię* — stpol. *mołwić*) — *mawiam*, a gdzie były półsamogłoski *i* (jer) lub *ü* (jor) tam mamy *i* lub *y*: *tnę* — *wycinam*, *tehnę* — *oddycham*, *ślę* — *posyłam*, *schnę* — *wysycham*, *drę* — *wydzil(e)ram*, *wrę* — *otwi(e)ram*, *mrę* — *umi(e)ram*... Czasowniki, które mają samogłoskę rdzenną *u, ó, e, ę, a, i, y*, samogłosek tych nie zmieniają; wyrzucić — *wyrzucać*, opróżnić — *opróżniać*, rozlepić — *rozlepiać*, zamęczyć — *zamecząć*, wyłączyć — *wyłączać*, wypić — *wypijać*, żywić — *odżywiać* i tp.

Za istotny wyjątek od zmiany rdzennego *o* na *a* w formach częstotliwych należy uważać pierwiastek *kon-*: *do-koń-czyć*, *wy-koń-czyć*, *za-koń-czyć*, *do-sko-na-tić*, które w języku literackim polskim zachowują *o* rdzenne i nie zamieniają go na *a*: A więc: *aokończać*, *wykończać*, *udoskonaląć*, — nigdy zaś *wykańczać*, *udoskanalać*..

Jeżeli przed rdzenną zgłoską są przedrostki zwłaszcza z *o*, nie należy ich zmieniać, tylko zmiana rdzennego *o* jest dozwolona: a więc *dorobić* — *podrabiać*, *ogrodzić* — *podgradzać*, *wypogodzić*, — *mypogaadzać*, *udowodnić* — *udowadniać*. Formy *udawadniać*, *wypagadzać*, *wyswabadzać*, *zaniepakajać*, są błędne i śmieszne, bo przesadne.

#### IV. UWAGI CZYTELNIKÓW.

*Kino* — kursy przy Filmstudjo“, „Prakta — Film — Studio kino reżyserów NN“; takie ogłoszenia widywaliśmy wielokrotnie na łamach gazet stołecznych; teraz na szczęście znikły jakoś, może z samej instytucjami. Otó tytuły jakichś szkół filmowych, które kogoś czegoś uczyć chciały, i choć demokratyczne same, tak ściśle jednoczyły się z dystyngowanym „automobilklubem Polski“ w pogardzie dla mowy polskiej! Dokąd my zajdziemy w ten sposób? Nieuctwo z jednej strony, desperacka jakaś metoda niesprzeciwiania się złu z drugiej! Więc nie

znalazi się nikt pośród ludzi sblizonych do tych instytucyj, który zwrócił uwagę komu należy, że tak po polsku mówić niewolno? Więc czynniki państwowe, zatwierdzające ustawy takich szkół, z biurokratyczną flegmą przeszły nad tem do porządku? A przecież to nie jakiś poszczególny bład językowy; przecież to tytuły, nazwy, które, odmieniane przez wszystkie przypadki, dziś, jutro i pojutrze będą powtarzane przez prasę, boć zmieniać sama dowolnie nazw nie może — i wsiakać będą powoli do języka, torując drogę innym herezjom! Cierpliwa jest opinja, zaiste! Była i inna jakaś szkoła, jak widzę z notatek, która nazwała się wprost *Kinostudja*, tylko, broń Boże, to nie liczba mnoga od *studjum*, to poprostu rodzaj żeński — *ta studja!* Były różne szkoły na świecie, — czemu takiej szkoły nie ma być? Mamy *studjum*, mamy eleganckie wprost z pod stempla *studjo*, — trzeba się przecież czemś od tego odróżnić...

Tu będzie może miejsce do napiętnowania dzikiego jakiegoś, przedrzeźniającego obce wzory zwyczaju, który każe przedsiębiorstwom filmowych tworzyć nazwy typu: *Estefilm*, *Polfilm* i t. d. I nie o nazwy poszczególnych filmów tu idzie, jeno o nazwy samych spółek. I nikt z pośród władz koncesjonujących nie zwróci uwagi tym panom, że kaleczyć języka publicznie na szyldach — wprost nie wolno, jeśli ma się szacunek dla społeczeństwa, wśród którego się pracuje! Robota idzie: wciąż się rodzą nowe *Zgaga filmy*, *Zmorafilm*, *Gapafilm*...

Skoro o szkołach mowa, pozwolę sobie wspomnieć o dwu wyrazach: *uczeln* i *przedszkolu*. Oba w fałszywym jakimś wstydzie poczęte. Pierwszy zawdzięcza istnienie szkołom, zazwyczaj wyższym, które zaczęło krępować pospolitowanie się zwykłą nazwą *szkoły* i sięgnęły przeto dość już dawno do używanego przymiotnika *uczelnny*, by na nim się wesprzeć — i już sobie niemal wywalczył prawo bezsławnego bytu. Drugi — produkt czasów ostatnich — naiwny wyskok ochroniarek zawodowych, którym też przestało się podobać patronowanie *ochronkom*, choć same siebie *przedszkolarkami* jeszcze nie odważyły się nazwać. Miało to niby zatrzeć tradycję dawnych ochronek, obudzić nową szalą językową zaufanie społeczeństwa do nowej ich formy... Cóż za dziecinne motywy! I są niby jakieś kierownicze czynniki po właściwych ministerjach, które nie wytłumaczą zbyt wrażliwym czy naiwnym jednostkom, że rządzić się byle komu na wzór szarych gęsi w języku nie wolno! Ale — *Roma locuta*: mamy więc *przedszkola*, a zatem i inne rzeczy *przedszkolowe*, boć chyba nie *przedszkolne*? A że tam ktoś w *przedszkolu* dopatrywałby się raczej na wzór *przedmurza*, *międzyrzecza*, *Podkarpacia*, *Zadnieprza*, *Fizyjerlerza* miejsca, nie instytucji, co to panie ochroniarki, obchodzi! Tak strzał mniej byłby szkodliwy gdyby był wymierzony w obiekt, o powszechniejszym nieco charakterze; nazwa nie utzymałaby się wtedy; gdy tu jednak dotyczy czegoś, o czem tylko w zawodowych kołach najczęściej się mówi i pisze, ma szanse utrzymania się w języku; do tych więc kół trzeba apelować, aby śmieć ten wymiotły czempredzej!

Wyzyskam tu jeszcze okazję, aby omówić zalecany przez sz. prof. Kryńskiego przymiotnik *lokareński* od sławnego już dzisiaj *Locarna*. Zalecenie to nie przekonało znakomitej większości piszących, wywołało na-

łomiast, zgoła niepożądaną dwoistość. Sz. Prof. chciałby i do tej obcej nazwy zastosować sposób tworzenia przymiotników, stosowany do nazw rodzimych i tworzy na podobieństwo *wileńskiego, rówieńskiego, dubieńskiego* — *lokareński*. Ale czyż nawet wszystkie polskie nazwy tak się zachowują? Pomijam utrzymany pod wpływem Kościoła przymiotnik *gnieźnieński*, ale czy polskie *Szczypiórno, Komórno, Żurno*, dadzą przymiotniki: *szczypióreński, komoreński* i t. d. A cóż dopiero mówić o obcych? Toć wtedy z równem prawem powinniśmy mówić o *winie salereńskim, o zbiorach salereńskich, Władysławie Wareńczyku, dywanach smyreńskich, cudzie mareńskim, areńskich wodach*... Już prędzej możnaby się zgodzić na *lokarnowski* jak *lipnowski, kutnowski*, które zwalczyły dawne postaci *lipieński, kucieński* zapewne dlatego, by za daleko nie odbiegać od swych rzeczowników. Poza tem *n* w *Locarno* według zasięgniętej przezemnie opinii pewnego światłego Włocha nie jest bynajmniej przyrostkiem, lecz należy do rdzenia wyrazu, nie tak, jak np. w *Lugano*, a więc odrywanie go od rdzenia nie byłoby uzasadnione. (porów. np. *n* w polskich *czarny i marny*).

Coś podobnego rzecz można i o nowych wyrazach — mówię tu o bruku warszawskim — *przydział, świadczenia, pobory*. Są to wszystkie próbki wybrnięcia z narzuconych przez życie trudności, nie zaś jakieś wysoki nowatorów. Jako wyrazy nowsze, jeżeli nie co do formy, to co do wkładanej w nie treści, rażą narazie wrażliwsze uszy; ale wypadnie się z niemi oswoić, bo istotnie są potrzebne, a pozwalają uniknąć coraz dłuższych omówień. *Przydział* ma niewątpliwie pewien posmak nieswojski; czuć w nim wyrób ad hoc. Mimo to zupełną nowością nie jest; czasownik *przydzielić* znany był Lindemu, zwalczał był przez Skobla; szło Skoblowi o to, że *przy* ma tu charakter niejako dośrodkowy, *dzielić* — odśrodkowy; jest tak istotnie, ale czyż budujemy język na logice tylko? Potrzeba wepchnęła ten rzeczownik do języka, bo gdy kontyngentowano żywność podczas wojny między ludność, jakże mieliśmy mówić? — *rozdział żywności? podział?* — dobre to, gdy się mówi o dzieleniu; ale tu oprócz podziału dokonywano i przysądzenia komuś czegoś łatwo sprawdzić, że z kilku zbliżonych wyrazów żaden dobrze nie określa rzeczy, boć te *przydziały* stały się czemś konkretnem: wymieniano je, odstępowano sobie wzajem i t. p. Zjawilo się nagle nowe pojęcie, i nie dziw, że wymagało nowego określenia. Wypadnie nam chyba pogodzić się z niem. Tak samo *świadczenia*. I to wyraz nie nowy; Słownik Warszawski opatruje go nawet krzyżykiem, jako przestarzały, w znaczeniu "jakiejś daniny ludności poddańczej". Związany jest oczywiście z czasownikiem *świadczyć* w znaczeniu *dawać, przyznawać, okazywać co komu*; od dłuższego już czasu używano wyrażenia *świadczenia lekarskie*, co ma określać i określa względnie dobrze całokształt starań i zabiegów lekarza w stosunku do chorego. Obieg wyrazu znacznie się rozszerzył, gdy podciągnięto pod niego w okresie powojennej klęski mieszkaniowej zobowiązania właściciela lokalu co do dostarczania za opłatą dodatków do mieszkania, a więc, wody, światła, obsługi przez stróża i t. d. Wyraz stworzyła również potrzeba; znaczeniowo związany jest on z pojęciem, tkwiącem w czasowniku *świadczyć*, rzecz maluje nie-łże; - uważam więc pewien wstręt do niego konserwatystów językowych

za przesadny. To samo z *poborami*. Oczywiście prawdą jest to, co zarzuca im szan. prof. Kryński: *pobór* - to wyraz, związany z przywilejem państwa do pobierania czegoś: *pobór rekruta, danin podatków* i t. d. Ale czyż w ciągu wieków nie rozszerzano znaczenia wyrazów, nie zmieniano go nawet? To zwykły proces językowy. Gdy nastąpiło duże zróżnicowanie składników stałej *placy za pracę, pensji, wynagrodzenia, zastug, gaży, żołdu*, czy jak to się jeszcze nazywa, - gdy *placa* podzieliła się czasem na *kilkanaście* składników, trzeba było jakiejś nazwy ogólnej, obejmującej całokształt otrzymywanej zapłaty. A więc jak? Wynagrodzenie? - bardzo mało to odpowiada np. zwrotowi wydatków za przejazdy lub dodatkowi mieszkaniowemu; *placa* jest zbyt ogólna, dotyczy nie tylko pracy; poza tem w praktyce trafiała na trudności: "kiedy u was wypłacają *placę*...?" przecie nikt nie powie; samo zaś „kiedy wypłacają...?” będzie nie wyraźne; *żold* związany jest z wojskowością, *gaża* przeważnie z aktorstwem, *zastugi* dotyczą służby domowej; - zresztą, mają one wszystkie te samą wadę co i *pensja*: są tylko jednym ze składników zapłaty ogólnej. Znalazłszy się w ten sposób w kłopotcie, język uciekł się do owych *poborów*, bo najogólniejszą cechą wszystkich tych składników jest to, że jedna strona je *daje*, druga zaś *bierze*. Rozszerzono w ten sposób właściwe znaczenie wyrazu. A czy należy się obawiać, żeby kto usłyszawszy o *poborach profesorskich*, zaczął się martwić, że będą oni wcielani do armji, - bardzo wątpliwe. To dziś, a jak będzie za lat szereg, gdy wyraz się utrzyma zupełnie? A że się utrzyma, nie wątpi nikt, kto bliżej się styka z biurami, z urzędami i t. d. Nie sądzę, by walka z *poborami* była potrzebna i owocna

(Dok. nast.)

J. Rzewnicki.

## V. ROZTRZĄSANIA.

Znaczenie wyrazów **roztropność, roztropny**. (Dokończenie)

2. Na wezwanie Szanownego Redaktora pozwalam sobie rzucić i moje przypuszczenie co do pochodzenia przymiotnika *roztropny*. Możliwy jest, zdaniem mojem, taki bieg myśli tego, kto pierwszy użył tego wyrazu (jeżeli wogóle myślał, a nie podsunął mu tego instynkt językowy). Od prasłowiańskich czasów żyje wyraz *trop*, pozostający według Brücknera w związku z czasownikiem *trzepać*. W jakim powinowactwie pozostawał on z innymi językami, możemy się tutaj tem nie zajmować, choć mamy tak nęcące skojarzenia obcojęzyczne znaczeniowe, jak *tupać nogami, deptać*; niech nam wystarczy narazie, że *trop* nabrał znaczenia śladu stopy, odcisniętego na ziemi przez tego, kto przechodził. (Słownik Warszawski).

Sądzę, że niedaleka stąd droga do *roztropnego*. Przybranka *roz* ma w polszczyźnie między innymi znaczeniami (zresztą i nie w polszczyźnie) znaczenie „analizy szczegółowej przedmiotu” *rozważyć, rozsądzić, rozpatrzyć, rozświetlić, rozpytać się, rozum, rozważa, roztropność* (Słownik Warszawski). Otóż, jak mogę mieć rozmaite sądy o sprawie, a opinię o niej pozwala mi urobić sobie *rozsądek* i dochodzę przez to do wniosku *rozsądnego* jak, *ważąc* rozmaite

okoliczności i zjawiska, *rozważnie* postępuję, — tak samo, mając przed sobą rozmaite ślady, inaczej *tropy*, prowadzące w różnych kierunkach, badam te tropy i mogę *roztropnie* ująć rzecz. Czasownika *roztropić* nie uformowano, ale już np. w rosyjskim mamy *razslediť*, co znaczy to samo.

Rzecz oczywista, że tworząc ten wyraz, autor mógł się nie zastanawiać w taki sposób, mógł pójść wprost drogą analogji: miał *rozsądny*, *rozważny*, *rozumny*, więc mógł sięgnąć i do *roztropnego*, zwłaszcza, jeśli miał już czasowniki *stropić* = zbić z drogi, ze śladu, *wytropić* = dojść po śladach do czegoś itd.

Inne znaczenie *tropić* szczególnie w *tropić się* = stracić rozum — jest już zapewne wtórnem urobieniem czasownika niedokonanego od dokonanej formy *stropić*, powstałej z poprzedniego zbitcia z *tropu* = *stropienia*: powstało ono przez podobieństwo do *trapić* o pniu tym samym co w *cierpieć*.

Nieco w kolizji stałaby z tem rosyjska forma przymiotnika *roztoropnyj*, boć *tropa* i *tropinka* w języku rosyjskim istnieją, a więc i przymiotnik mógłby brzmieć *roztropnyj*. Mogła tu jednak grać rolę albo błędna jaka analogja, albo wskazane w Lindem podciągnięcie do pnia wyrazu *toropit*. pokrewnego ze wspomnianem *trapić* (Brückner).

*Tropy*, jako figury retoryczne, pochodzą już oczywiście od greckiego *trepo*.

(Warszawa).

J. Rzewnicki.

3. Choć jestem tylko z amatorstwa filologiem, pozwalam sobie załączyć parę uwag o wyrazie *roztropny*. Zdawałoby mi się, iż wyraz ten ma znaczenie zbliżone do *rozsądny*. Jeżeli zaś zgodzimy się na to, iż *rozsądzać*, znaczy *rozbierać*, *rozplątywać* różne sądy o jednej rzeczy, by wyrobić sobie sąd właściwy, w takim razie *roztropność* oznaczałaby przez analogję *rozplątywanie* poszczególnych *tropów*, by wpaść na *trop* czyli na drogę właściwą i tą drogą kroczyć w życiu. Czy tak?

(Włodzimierz Woł.)

L. K. Z.

— Może i tak, ale te wszystkie roztrząsania i wysnuwania znaczenia per analogiam nie objaśniają nam istoty wyrazu i jego pochodzenia, bo my bierzemy wyraz w obecnej formie i porównujemy z dzisiejszemi wyrazami. Tymczasem to mo że być wyraz przyswojony i dlatego zmienić postać do niepoznania; a że jego narodziny są bardzo odległe, nie możemy zajrzeć do metryki. To pewna, że był znany powszechnie w w. XVI., a najstarszy przykład jego istnienia Słownik Bartłomieja z Bydgoszczy z r. 1532 podaje przym. *roztropny* jako znaczenie łąc. *disertus* = wymowny, *rospravny*. I na ten szczegół warto zwrócić uwagę.

(Red.).

## VII. ROZMAITOŚCI.

1.

P. K. Szuman razem z Ks. Czuplewskim zastanawiają się nad *pochodzeniem nazwy Gdańska* („Ill. Kurj. Codz.“ z 11 lutego rb.) już przed dziesięciu laty w „Poradniku Językowym“ (rocz. 16) odkry-

tem przez prof. J. Czubka, który nazwę tę metodycznie wyjaśnił od rzeczki *Gdy* (Gda). Wywody p. Szumana tym sposobem: *woda, wda, gda, Gdańsk* — przypominają słynną etymologję niem. *Fuchs* od gr. *alopex, — lopex, — opex, — pex, — pux, — fuchs....*

## 2.

*Pochodzenie polskiego języka literackiego* nie jest od lat 14 zagadką ani sprawą sporną (jak przedstawia p. Józef Kalita w „Ill. Kurj. Codz.” z 1 lutego rb.) bo rzecz tę ostatecznie rozstrzygnął ś. p. prof. Jan Łoś w rozprawce pt. „Pochodzenie polskiego języka literackiego” (Język polski i Poradnik językowy 1916. str. 113—119.) mówiąc dosłownie: „Tak więc język literacki w ścisłym tego słowa znaczeniu stał się nim, i kształcił się przeważnie w Małopolsce, ale odziedziczył „nie-naruszenie” w spadku po języku dworskim, czyli po języku... który pierwotnie był po prostu jedną z gwar wielkopolskich, najprawdopodobniej gwarą „gnieźnieńsko-poznańską”. — Czy co innego ogłosił prof. Brückner?

## WYDAWNICTWO

*prosi jak najgoręcej wszystkich przedpłatników, którzy zalegają z przedpłatą, aby dla uregulowania nakładu uiszcili ją jak najrychlej*  
Przepraszamy przedpłatników, którzy zamówili roczniki dawne żeśmy ich dotąd nie wysłali, nie mogąc z powodu mrozów dostać się do składu. Uczynimy to w dniach najbliższych.

Szan. Przedpłatników z r. 1927 zawiadamiamy, żeśmy wszystkie zeszyty od 1—5 owego roku wysyłali regularnie. Zeszyt 6—10, zbiorowy, wysłaliśmy dopiero w czerwcu r. 1928 *wszystkim* przedpłatnikom i za ewent. nieporządki pocztowe nie odpowiadamy.

W r. 1928 „Poradnik” nie wychodził.

## KORESPONDENCJA REDAKCJI.

*P. W. Ol. w Stętanowicach.* Dziękujemy za wskazanie dróg propagandy. Nie jesteśmy zwolennikami „petryfikacji” — o prowincjalizmach i gwarach niebawem napiszemy. — *P. L. Bor. we Warszawie.* Dzięki za uznanie, prosimy o dalszą życzliwość i propagandę, o ile możliwe o przyczynki i wycinki. *P. Assesorowi — L. w Jarocinie* Książeczek nie mamy, dostać ich można w każdej księgarni poznańskiej. Załączamy czek na przedpłatę 1929. r.

TREŚĆ ZESZYTU: I. *A. A. Kryński:* Archiwista i archiwarjusz. — II. *R. Z.* Niedbalstwo czy zła wola? — III. — Zapytania (17—26). — IV. *J. Rzewnicki:* Uwagi czytelników. — Roztrząsania (pochodzenie wyrazu: roztropny). — VI. Rozmaitości (nazwa Gdańska, pochodzenie pol. jęz. liter.) — VII. Korespondencja Redakcji.

Numer ten spóźniony z powodu mrozów, które odcięły napływ gazu do motorów maszyn drukarskich.

Wydawca i redaktor odpowiedzialny: ROMAN ZAWILIŃSKI.

Drukarnia L. Gropusia i Ski w Krakowie ul. Stolarska Nr. 6.

Należytość pocztowa opłacona ryczałtem.